



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

PRZEKRÓJ

ul. Reformatcka 3
31-012 Kraków

Nr 2381 z dn. 10-02-91



TEATRALNEGO
AFISZA

ANTY-PASTORAŁKA

Bunt i sprzeciw jest przypisywany młodemu, choć nie omija starości. Wtedy bywa zazwyczaj przesycany ironią, filozoficzną zadumą, lub sarkazmem. Jak w gniewnym dystychu Leopolda Staffa, napisanym u schyłku życia: „Dajcie mi szerokie pole, trudno wciąż iść miedzą. / Może to mój wiersz ostatni, a diabli go wiedzą”. Mam słabość do młodych buntowników. Sam nim byłem, dlatego uważnie przyglądam się ich poczynaniom w teatrze. Gdy pojawił się na afiszu Teatru im. J. Słowackiego — „Apokryf wigilijny” według scenariusza Marka Fiedora, studenta III roku reżyserii, wstąpiła we mnie nadzieja. Spotegowana tym jeszcze, że budynek teatru przy placu Św. Ducha, ogarnięty wciąż szaleńcem remontu, z zamkniętą widownią, stwarza niezwykle okazję uczestniczenia w spektaklach, które w sposób zgola naturalny łączą widzów z aktorami na ogromnej scenie, tak bardzo umiłowanej przez Wyspiańskiego. Stąd pewnie niecierpliwe oczekiwanie na teatralny cud zauroczenia. I artystyczne spełnienie.

Niestety, „Apokryf wigilijny”, podobnie jak „Burza” w reżyserii Golińskiego, rozczarowuje. Dlaczego znów na tej scenie pojawił się spektakl, w którym już sam pomysł skazywał reżysera na klęskę? Rozumiem, że nie chciał kroczyć jako jeden z wielu miedzą wydeptaną przez poprzedników, inscenizujących „Pastorałkę” Leona Schillera. Nie interesowało go zagranie po raz kolejny misterium ludowego, związanego z obrzędami Bożego Narodzenia. Zgoda i na to. Mierzył bardziej ambitnie. Chciał, posługując się znanymi motywami, ukazać dość przecież złożoną tradycję tych obrzędów w szerokim kontekście kulturowym, obyczajowym i politycznym. Wybrał jednak temat raczej na dyseratację naukową niż widowisko teatralne i od razu pojawiły się, narastające z każdą sceną, nieporozumienia. Co gorsza, wkradła się podstępna nuda, zżerająca mu dosłownie całą niby misternie ułożoną konstrukcję spektaklu.

Zaczyna się on próbą. Grupa amatorów, gdzieś na wsi, usiłuje zbudować widowisko bożonarodzeniowe według starych przekazów i sposobów. Naczytali się pewnie w jakiejś dobrze prowadzonej gminnej bibliotece sprzed rządów minister Cywińskiej naukowych opisów, dzieł etnografów, pewnie wystawiali już Wyspiańskiego, bo mówią kwestiami z „Wesela”, starannie przewertowali PRL-owską prasę i wyszukali odpowiednie fragmenty, jak chociażby ten o kolegach ZMP-owcach. Teraz popisują się swoją erudycją. Zwłaszcza celuje w tym najmańdrzejszy z nich, Bartos, reżyser

przedstawienia, który wie, że jedna ze scen, kiedy pasterze opowiadają, co zaniosą malutkiemu Jezusowi wskazuje „na bliższy związek, jaki istniał i dotąd istnieje pomiędzy szopką a kolędami kantyczkowymi”. Jest to, oczywiście, pomysł na kabaretową scenkę, załamuje się szybko i przestaje bawić. W kolejnych obrazach inscenizator jakby zapomniał, że rozpoczął przedstawienie w konwencji próby prowadzonej przez amatorów — i robi się szybko ciężki zakalec z kunsztownie zaplanowanego tortu.

Marek Fiedor, choć dopiero zaczyna karierę sceniczną, taszczy za sobą zupełnie obecnie nieprzydatny balast starego, aluzyjnego teatru ukształtowanego w PRL. Zarażony tą chorobą, konstruuje np. z opisów różnego rodzaju szopki dość płaską scenę przedstawiającą Heroda i jego otoczenie. Przy sztabowej mapie omawiają oni niczym batalię wojenną „ogni-ska zabaw ludowych”. Żalodne to i dziecinne rozprawianie się z władzą i systemem totalitarnym kosztem biednych widzów, których ogarnia senność i znużenie. Dywagacje o jaselskich i szopkach w stylu aluzyjnym podejmą następnie Trzej Królowie, co staje się już nieznośne. Trochę bardziej dramatyczny obraz z pasterzami różnych ziem i rozliczne cytaty z „Wesela” nie ratują poronionego zamysłu, by kabaretowymi chwytami nicować w sposób kpiarski i przewrotny misterium ludowe, a przy okazji próbować mówić o polityce, kulturze i fascynującym procesie kształtowania się tradycji.

Szkoda, że tak pracowicie zebrany materiał o widowiskach bożonarodzeniowych posłużył reżyserowi do płytkich egzemplifikacji niektórych zjawisk, jakie znamy z niedawnej przeszłości. A nie dał impulsu do stworzenia teatru, który by ujął czymś nowym i świeżym. Oglądając jego spektakl, wydawało mi się, że prawie wszystko jest tu z drugiej ręki. Czyżby młodego człowieka wstępującego do teatru nie stać było na powiedzenie czegoś istotnego współczesnej widowni własnym głosem? Pojemna konwencja szopki stwarzała przecież świetną okazję, by zająć się również tym, co nas teraz wzrusza, bawi, śmieszy. Ale też jakże często przeraża, niepokoi i przejmie lękiem. Wszystko to musi być w teatrze nazwane, bo inaczej stanie się on wkrótce martwy. I nikomu niepotrzebny.

MARIAN SIENKIEWICZ

Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie. „Apokryf wigilijny”. Scenariusz i reżyseria: Marek Fiedor. Scenografia: Anna Sekuła, muzyka: Zygmunt Konieczny. Na zdjęciu: scena zbiorowa. Fot. Zb. Łagocki.